

Trasa dobrych ludzi

Po raz ósmy stanęliśmy do konkursu na opowiadanie o zwierzętach. A właściwie – o ludziach, bo tym razem pisaliście o tym, ile możemy otrzymać od zwierząt, jeśli tylko okażemy im trochę serca. Wędrowka „Trasą dobrych ludzi” niczym nam nie zagraża, nie jest żadnym poświęceniem, nie jest też obowiązkiem. Po prostu daje radość, spokój, zadowolenie.

Opowiem Wam jeszcze jedną historię.

Kiedyś zobaczyłam psa na trzech łapach. Nie wytrzymałam i zapytałam opiekuna, co się stało. Okazało się, że pies został adoptowany ze schroniska już w tym stanie. „No to wszystkie grzechy zostały Państwu wybaczone” - powiedziałam. Usłyszałam: „Proszę Pani, on daje nam tyle szczęścia”.

Nigdy, pod żadnym pozorem nie schodźcie z naszej trasy.

Dziękuję Wam bardzo i życzę, byście zawsze umieli czerpać radość z obcowania ze zwierzętami.

Organizatorki konkursu:
Monika Bednarska
Krystyna Inowolska
Elżbieta Podlipska

Grand Prix
Jędrzej Koba
Gimnazjum nr 117 w Warszawie

Budrys
I miejsce
Alicja Piechal
Gimnazjum nr 117 w Warszawie

Bójka
I miejsce
Jan Walenta-Cała
Szkoła Podstawowa nr 203 w Warszawie

Pan Janek, pies i... pan Janek
II miejsce
Mateusz Plichta
Szkoła Podstawowa nr 285 w Warszawie

Przemiana
II miejsce
Weronika Salinger
Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 30 im. Powstańców
1863 r. w Warszawie

Karolek

III miejsce
Wiktor Cichocki
Szkoła Podstawowa nr 209 w Warszawie

Sześć psów i ja
III miejsce
Kornelia Leśnik
Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 30 im. Powstańców
1863 r. w Warszawie

Buba
Wyróżnienie
Inanna Kemp
Gimnazjum nr 117 w Warszawie

Moje szczęście
Wyróżnienie
Magdalena Rutkowska
Szkoła Podstawowa nr 203 w Warszawie

Trasa dobrych ludzi
Wyróżnienie
Hanna Tkaczyk
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Alkowi, poznałam ją?

Wyróżnienie
Bartłomiej Janicki
Szkoła Podstawowa nr 12 w Warszawie

„Kto posiada kota, nie musi się obawia samotności”.

Daniel Defoe

Wyróżnienie
Aleksandra Słowik
Szkoła Podstawowa nr 203 w Warszawie

Trasa dobrych koni
Wyróżnienie
Julia Krzesińska
Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO

Kleksik
Jasmina Idsardi
Gimnazjum nr 117 w Warszawie

Budyń
Maria Lubas
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Zacznijmy może od tego, że właściwie nigdy za bardzo nie przepadałam za zwierzętami. To nie było tak, że jakoś

Hanna Kiliś
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Demony przeszłości.
Julian Teodorowicz
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Natalia Dąbrowska
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Roksana Oczkowska
Szkoła Podstawowa nr 285 w Warszawie

Terapeutyczny wpływ zwierząt na człowieka
Allison Saffell
Szkoła Podstawowa Towarzystwa Edukacyjnego Vizja w Warszawie

Zwierzęta są niesamowite
Dominika Pikur
Szkoła Podstawowa nr 365 w Warszawie

Kalina Pomarańska
Szkoła Podstawowa nr. 293 im. Jana Kochanowskiego w Warszawie

Moje spojrzenie na HIPOTERAPIĘ i dlaczego konie w moim życiu są ważne
Helena Bek
Szkoła Podstawowa nr 359 im. Zawiszków Proporca „Victoria” w Warszawie

Nadia Dworzycka
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie

Zmiany w życiu
Szymon Dudek
Szkoła Podstawowa nr 63 im. Zawiszy Czarnego w Warszawie

Moje życie z Darwinem

Krótką historią o tym, co najważniejsze

Miłość matki

Mateusz Plichta

klasa 8c

lat 15

Opiekun: Agnieszka Sawa

as19as@gazeta.pl

Szkoła Podstawowa nr 285

ul. Turmoncka 20

03-254 Warszawa

tel. 22 811 40 55

sp285@edu.um.warszawa.pl

Wtorek

To był normalny dzień – jak każdy inny. Niedźwiedzica Marta wyruszyła z młodymi po pożywienie. Była bardzo troskliwą matką, dbała o niedźwiedziątka, często nawet sama nie jadła, aby młode nie zginęły z głodu. Po dojściu do rzeki, gdzie zazwyczaj inne drapieżniki zdobywały pożywienie (w przypadku niedźwiedzi były to łososie) gdzie łowiła łososie, misie zaczęły swoją pierwszą lekcję łowienia ryb. Na początku niedźwiedziątka miały problem ze złapaniem czegokolwiek, z każdą jednak minutą szło im coraz lepiej. W końcu każde upolowało coś dla siebie. Po nauce polowania niedźwiedzie wróciły do lasu. Las był bardzo gęsty, porastały go głównie drzewa iglaste i różnego rodzaju krzaki. Młode niedźwiadki szły z przodu, niedźwiedzica za nimi. Wszystkie zwierzęta podjadały po drodze napotkane jagody. W końcu dotarły do swojej kryjówki – jaskini. Była niewielka, miejsca starczyło akurat dla niedźwiedzicy i trzech młodych. W jaskini było bardzo ciemno – nawet w ciągu dnia było widać niewiele, w nocy zaś tunel był zupełnie ciemny. Wszystkie niedźwiedzie wkrótce po powrocie ułożyły się wygodnie i - przytulone do siebie – niebawem zasnęły.

Środa

Kolejnego dnia zwierzęta ponownie wyruszyły nad rzekę, aby doskonalić swoje umiejętności zdobywania pożywienia. Łapały ryby pod czujnym okiem matki, która nieustannie uważała, by tym się nic nie stało.

Wtem jednego z niedźwiadków porwała rzeka. Niedźwiedzica rzuciła się na ratunek małemu niedźwiadkowi i po krótkiej, ale wyczerpującej walce z nurtem wody wyciągnęła go na brzeg. Po tej przygodzie wystraszone zwierzęta wróciły do swojej jaskini, gdzie odpoczywały.

Jeszcze tego samego dnia niedźwiadki zwabione zapachem mięsa wraz z mamą wyruszyły nad rzekę. Okazało się, że grupa ludzi postanowiła urządzić sobie grilla. Zobaczywszy drapieżniki, ludzie wpadli w panikę. Zostawili jedzenie i w popłochu rozpoczęli ucieczkę. Zwierzęta, korzystając z okazji, przystąpiły do spożywania resztek pozostawionych przez turystów.

Na dworze panowała temperatura około trzydziestu stopni, niedźwiadki były więc bardzo spragnione. Gdy już zaspokoily głód, Marta postanowiła zaprowadzić swoje małe nad rzekę. Podczas gaszenia przez zwierzęta pragnienia nad wodą pojawił się inny niedźwiedź. Zaniepokojona Marta szybko przywołała dzieci do siebie – na szczęście obcy nie był zainteresowany niedźwiadkami – tak jak one, przyszedł ugasić pragnienie w upalny dzień. Na wszelki wypadek jednak niedźwiedzica postanowiła oddalić się na bezpieczną odległość, nie chcąc narażać swoich młodych na niebezpieczeństwo. Wszyscy wrócili do jaskini, ponieważ zapadał już zmrok. Niedźwiedzie szybko zasnęły, bardzo zmęczone po pełnym wrażeń dniu.

Nagle zwierzęta obudził huk w oddali. Byli to kłusownicy. Gdy strzał powtórzył się, niedźwiedzica wyszła z kryjówki zobaczyć, co się dzieje. Usłyszawszy kolejny, tym razem jeszcze głośniejszy, poczuła, że coś świsnęło jej koło uszu. Zdecydowała natychmiast o ucieczce swojej i swojego potomstwa. Niedźwiedzie biegnęły truchtem, jeden za drugim. Tym razem to Marta prowadziła, a młode szły z tyłu. Matka co chwilę odwracała się, patrząc troskliwie, czy jej młode są bezpieczne. Powoli robiło się ciemno, zwierzęta musiały się gdzieś schować. Niestety nie udało się im znaleźć kryjówki, spędziły więc noc pod gołym niebem.

Czwartek

Zwierzęta obudziło warczenie. Zostały otoczone przez stado wilków. Niedźwiedzica nie myślała o tym, że jest zagrożona, tylko o tym, że jej młode są w niebezpieczeństwie. Wilki podchodziły coraz bliżej, aż w końcu wataha rzuciła się do ataku. Matka musiała bronić młode. Była prawie bez szans, ale chciała za wszelką cenę, aby jej dzieci przeżyły. Walkę wygrywały wilki, na szczęście młode, korzystając z okazji, uciekły. Marta nadal dzielnie walczyła, nie patrząc na coraz

rozleglejsze rany. Opadała z sił i wykrwawiała się. Wilki, czując jej słabość, walczyły coraz bardziej zajadle. Wtem, na szczęście dla Marty, kłusownicy znowu postanowili wyruszyć na polowanie. Dwa wilki padły od kul, a reszta uciekła. Ciężko poraniona niedźwiedzica zaczęła się wycofywać. Udało się jej schronić za górką, dzięki temu pociski nie mogły jej osiągnąć. Była dumna, że dzięki niej niedźwiedziątka zdołały uciec. Jednak w wyniku ciężkiej walki, którą stoczyła, by ratować swoje młode, Marta opadła z sił i wkrótce zemdląca z wyczerpania.

Niedźwiedzicę obudziło światło. Została znaleziona przez leśników, którzy udzielili jej pomocy. W pierwszej chwili po przebudzeniu przeraziła się, nie wiedziała bowiem, co dzieje się z jej młodymi. Okazało się jednak, że zostały one odnalezione przez leśników niedaleko swojej matki. Zajęli się nimi troskliwie leśnicy, a potem wezwani weterynarze. Cała niedźwiedzia rodzina była teraz bezpieczna i pod doskonałą opieką dobrych ludzi troszczących się o dzikie, żyjące w lesie zwierzęta. Marta dowiedziała się o tym wszystkim, słysząc rozmowę weterynarzy.

Epilog

Po dwóch tygodniach leczenia ludzie uznali, że Marta jest zdolna do samodzielnego życia w lesie. Zwierzęta wypuszczono. Wróciły do swojej jaskini i do swojego wspólnego życia.

Misie pod czujnym okiem niedźwiedzicy na nowo rozpoczęły swoją edukację. Każdego dnia dowiadywały się, jak zdobywać pożywienie i znajdować kryjówki. Nabierały doświadczenia i codziennie odbierały nowe lekcje życia od swojej mamy. Niedźwiedzica, jak każda mama kochająca swoje dziecko, pragnęła jak najlepiej przygotować je do samodzielnego życia.

Młode niedźwiadki wyrosły na potężnych wszystkożerców. W końcu nadszedł czas rozstania z mamą. Nabyły już wszelkie potrzebne do przeżycia w lesie umiejętności, takie jak znajdowanie pożywienia czy polowanie. W kolejnym roku, gdy już stały się dojrzałymi osobnikami, założyły własne rodziny. Wzorem matki, były bardzo opiekuńcze i dbały o swoje potomstwo.

Ta rodzina niedźwiedzi może nas wiele nauczyć. Niewielu ludzi w tych czasach jest zainteresowanych innym człowiekiem, niewielu ludzi byłoby w stanie ryzykować życie za drugiego człowieka. W dzisiejszych czasach częste są również sytuacje, w których ludzie nie dbają o swoje dzieci i nierzadko je porzucają. Powinni oni uczyć się od tej niedźwiedzicy, która robiła wszystko dla swoich dzieci, wliczając w to nawet ryzykowanie życia. Jak widać zwierzęta również, a może nawet przede wszystkim, mogą być przykładem do naśladowania. Okazuje się, że potrafią być bardziej ludzkie, niż my – ludzie.

[Praca prawie na temat. może być tomik](#)

Maciej Filipkiewicz

Audycja radiowa „Ja –zwierzę”

- Witam serdecznie wszystkich naszych słuchaczy. Temat dzisiejszej audycji brzmi: „Ja- zwierzę”. Gościem specjalnym jest Pani Katarzyna Bujniak, autorka filmów przyrodniczych, książek oraz artykułów naukowych, która potrafi również rozmawiać ze zwierzętami.

- Pani Katarzyno, czy to właśnie zdolność rozmów ze zwierzętami spowodowała, że Pani filmy oraz książki cieszą się tak dużym zainteresowaniem?

Katarzyna Bujniak: Witam serdecznie Pana i naszych słuchaczy. Odpowiadając na Pana pytanie, sądzę, że to zasługa głównie wielu godzin spędzonych na obserwacji świata zwierząt i ich zachowań w środowisku naturalnym. Trzeba się przyzwyczaić do wstawania przed świtem oraz pracy nocą, dopasować się do rytmu życia zwierząt. Jednak dzięki mojej pracy miałam możliwość poznania bliżej natury różnych gatunków zwierząt. Co więcej, mogę śmiało powiedzieć, że my, ludzie, możemy się wiele od nich nauczyć.

- Od zwierząt? Mogłaby Pani rozwinąć to zagadnienie?

- Panie redaktorze, np. słonie nigdy nie zostawią osieroconego słońątka. Opiekę w takich przypadkach przejmuje inna samica i po przyjęciu do stada nowego członka traktuje go na równi z innymi. W środowisku zwierząt nie ma domów dziecka. Warto tu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie... Konflikty między pojedynczymi osobnikami słoni rozstrzygane są na ogół w sposób pokojowy. Zwierzę stojące niżej w hierarchii stada ustępuje zazwyczaj stojącemu wyżej, kiedy tylko dostrzeże, że to wykonuje niebezpieczne gesty, takie jak zwijanie trąby czy wzbijanie tumanów kurzu. W takich chwilach można też usłyszeć charakterystyczne dla słoni trąbienie.

- *A czego możemy nauczyć się od króla zwierząt? Odwagi?*

- Oczywiście, odwaga jest godna naśladowania. Ale jest coś jeszcze. U lwów łup najczęściej zdobywa samica, jednak jako pierwszy do jedzenia zabiera się zawsze samiec. Później kolej jest na samice i lwiątku. Potem przychodzą hieny, szakale i sępy. W świecie zwierząt nic się nie marnuje. Jedzenie również. One zabijają nie dla przyjemności, nie dla trofeum, tylko po to, aby przetrwać.

- *A zna Pani jakieś ciekawe cechy u zwierząt, które możemy spotkać w naszej okolicy?*

- Ostatnio obserwowałam bobry. Bobry to osobliwe istoty, trudno o podobny wzorzec w świecie zwierząt. Cechą wartą naśladowania jest pracowitość. Bobry wychodzą z wody w bardzo wczesnych godzinach porannych, aby ścinać grube konary drzew. Bóbr kopie kanały, konstruuje tamy, buduje żeremia. Ich konstrukcje służą jako schronienie przed wiatrem, zimnem oraz drapieżnikami. Nie ma drugiego tak wszechstronnie utalentowanego zwierzęcia.

- *Podglądanie przyrody to fascynujące zajęcie. Czy bywały kiedyś chwile zwątpienia?*

- Owszem, ale nigdy nie zamierzałam rezygnować. W tej pracy nic nie jest pewne. Musimy liczyć tylko na siebie. Czasami nie dopisuje pogoda, dochodzi do skrajnego wyczerpania oraz doskwiera samotność... Wówczas wygłasza się długie monologi, śpiewa pod nosem arie operowe albo próbuje się skłonić przelatujące ptaki do rozmowy. Mimo wszelkich niedogodności uważam, że warto, bo mam nadzieję, że moja praca, moje filmy wpłyną na postawy ludzi. Może dzięki nim uda się uratować jakiś gatunek? Człowiek jest tylko częścią przyrody, ma prawo do korzystania z jej składników. Musi jednak pamiętać, że zasoby przyrody są ograniczone. Nasza działalność musi być rozsądna i przyjazna zarówno dla środowiska, jak i świata zwierząt.

- *W związku z tym, że za chwilę kończy nam się czas antenowy i nie mogę niestety przedłużyć naszej rozmowy, chciałbym zapytać, jakie cechy zwierząt zaobserwowała Pani u siebie?*

- Czasami jestem uparta jak osioł, zachowuje się niczym słoń w składzie porcelany, a po długich wyprawach mam wilczy apetyt. Niestety, daleko mi do lwiej odwagi.

- *Bardzo dziękuję za rozmowę. Przez najbliższą godzinę na państwa pytania odpowiadać będzie nasz gość Pani Katarzyna Bujniak pod numerem telefonu 225256080, lub pod adresem: audycja@noweradio.pl. A Państwa zapraszam na audycję jutro o tej samej porze.*

[nagroda](#)

Autor: Sylwia Szuszkiewicz

Wiek: 13 lat

Temat pracy: Czego możemy nauczyć się od zwierząt?

Imię i nazwisko nauczyciela: Aleksandra Skolimowska

Adres e-mail nauczyciela: upperelem@mcem.pl

Adres szkoły: Międzynarodowa Szkoła Montessori

ul. Dzierzby 26/28

02-836 Warszawa- Ursynów

tel. 506 036 739

upperelem@mcem.pl

Czego możemy nauczyć się od zwierząt?

Ostatni wieczór przerwy świątecznej minął. Święta w tym roku były wesołe, ale za to minęły bardzo szybko. Smutne było przecucie, że następnego dnia świat stanie się znów zwykły i szary. Najgorszy był brak pomysłu na wypracowanie. Ale nie było już czasu na rozmyślanie. Położyłam się spać z kwaśną miną. Miałam nadzieję, że chociaż sen będzie przyjemny. Szybko zasnęłam, ale nie był to koniec moich dzisiejszych przeżyć...

Obudziłam się nadszpiewanie szybko. Otworzyłam oczy i zobaczyłam coś szarego i dużego, co zasłaniało mi cały widok. Usłyszałam rozpaczliwe trąbienie słonia. Wtedy szarość zasłaniająca widok oddaliła się i ukazał się cały słoń. Jednak to nie on wydał ten dźwięk. Zrobił to inny, większy słoń. Nagłe całe stado słoni zebrało się w gromadę, i o dziwo ja też jakby w przestrachu popędziłam przed siebie. Kątem oka zobaczyłam coś przemykającego wśród wysokiej trawy. Gdy już dotarłam do, jak się okazało, mojego stada, duże słonie wepchnęły mnie do środka powstającego okręgu. Znalazłam się wśród przestraszonych słońiątek, ale co innego przykuło moją uwagę. Stado lwów okrążyło nas. W tym momencie wydały mi się mniej słodkie niż w filmach przyrodniczych. Wtedy jeden z wielkich kotów skoczył prosto w mur otaczających mnie zwierząt, lecz największy słoń z całej gromady powstrzymał go. Rozpoczęła się walka. Za dużo z niej nie widziałam, ponieważ zasłaniała mi czyjaś noga. Zdaje się, że wygraliśmy, chociaż niektóre słonie były ranne. Zaraz po zniknięciu lwów słonice dokładnie obejrzały swoje maleństwa. Żadne nie miało ani zadrapania. Gdy już wszystkie słonie zebrały się, poszły w szeregu dalej. Zauważyłam, że słońiątka są w środku kolumny i trzymają trąbami ogony swoich rodziców.

Chwilkę po tej scenie ukazał mi się nowy obraz. Rozglądając się i od razu zgadłam, że to była Japonia, ale nie wyglądała nawet na XXI wiek. Przeniosłam się nie tylko w miejscu, ale też w czasie. Był wiek XX. Znalazłam się na dworcu kolejowym. Leżał tam stary, puszysty, biały pies. Był chudy i brudny, ale miał obrozę, więc nie był bezpański. Otworzył powoli oczy i wlepił wzrok w tory, jakby oczekując na coś albo kogoś. Po chwili podeszła kobieta z małą dziewczynką trzymającą ją za rękę. Dziewczynka miała małą, papierową torebkę w drugiej ręce. Mała podbiegła do psa potarła go po głowie i podsadziła mu pod pysk rzecz którą wyjęła z torebki, powiedziała przy tym: „食べる、ハチ公”, to znaczy: „Zjedz, Hachiko” (dopiero później uświadomiłam sobie: jak zrozumiałam język japoński?). Zaraz podeszła matka dziewczynki i zwróciła się do Hachiko: „あなたはまだあなたのマスターを待っています?” („Nadal czekasz na swojego pana?”). Pies popatrzył się na nią jakby chciał powiedzieć: „A co innego powinienem zrobić?” Odeszły. Patrzyłam na Hachiko i wtedy obraz zaczął się szybko przewijać, jakby to był film. Widziałam urywki zdarzeń, które działy się na peronie. Nie tylko dziewczynka dawała psu jeść, ale mnóstwo ludzi! Ustawiono tam też pomnik przedstawiający Hachiko. Nie mogłam z daleka odczytać tego, co było na nim napisane. Po pewnym czasie pies zniknął. Tam minął rok, a u mnie, o ile się nie mylę, godzina. W końcu czas się zatrzymał. Natychmiast pobiegłam przyjrzeć się pomnikowi. Było na nim wyryte: „忠実な犬はちこ” („Wierny pies Hachiko”). Postanowiłam po powrocie do domu przyjrzeć się tej sprawie. Oto co wyczytałam w internecie: działo to się w latach 1920-30. Pies był rasy akita. Miał pana, którego odprowadzał codziennie z domu do dworca i z powrotem. Pewnego razu jego opiekun zmarł w pracy. Hachiko czekał na niego na dworcu prawie

10 lat! Mieszkańcy miasta postawili pomnik z brązu na jego cześć. W Japonii jest znany jako „wierny pies”.

Sen się nagle urwał. Jak zwykle przyczyną tego był budzik. Miałam już pomysł na temat pracy pisemnej! Tej nocy dowiedziałam się, że zwierzęta odczuwają nie tylko głód, zmęczenie, ale są też troskliwe i bronią swojego stada. Odczuwają brak kogoś, tęsknią, a niektóre są wierne aż do śmierci. Wiele nauczyliśmy się od zwierząt i nadal możemy się jeszcze wiele nauczyć: troski o innych, poświęcenia, lojalności, miłości i jeszcze wiele, wiele więcej.

nie podoba mi się

JA - ZWIERZĘ

Kolejny dzień mojego kociego życia.

Nazywam się Pantani, ale nie taki tani ...właściwie darmowy, bo sam przyszedłem do moich opiekunów. Wprosiłem się. A tak na poważnie - to mój pan był kiedyś kolarzem i lubił innego kolarza, sławnego Marco Pantani, i stąd się wzięło moje imię. To życie nie było usłane różami, każdy snob, który nie może się podnieść z kanapy, wie, o czym mówię. Niestety los ukarał mnie niemiłosiernie. Muszę spać z dziwnym psem pod jednym dachem. Psy to są straszne lizusy. Nie rozumieją, że ludzi można ustawić. Rano zawsze wstaję przed dziećmi - z ciepłego kaloryfera okrytego mięciutką bluzą zabraną bezbronnemu jedenastolatkowi, aby co najmniej dwa razy uderzyć go łapą po głowie, a w najlepszym wypadku wejść na łóżko i pogryźć go trochę. Kiedy doczekam śniadania, wskakuję na stół i czasami udaje mi się wyłudzić trochę smakołyków. Mógłbym z tego nawet napisać instrukcję obsługi.

1. Wejść na stół.
2. Udawaj biednego i schorowanego.
3. Od razu przystąp do wybranej przekąski.
4. A reszta zrobi się sama.

Niestety sposób ten działa tylko w siedemdziesięciu procentach. Ale ja mam zawsze plan b. Osobiście twierdzę, że jest to moja ulubiona zabawa: saszetki. A dokładniej - wylizywanie pysznego sosu. I tak się składa, że moje jedzenie jest na parapecie w kuchni, a pod nim legowisko psa. Niestety nie za bardzo lubię mięso. Nawet nie wiecie, jakie to jest przyjemne, kiedy kupa jedzenia spada na głowę psa wraz z talerzykiem. Dokarmiam go. Ludzie go odchudzają, zmieniają mu karmę, lamentują. Nie wiedzą, że to ja go przekarmiam. Może i te saszetki lub karma są dobre, ale na stole wszystko się staje lepsze, nawet ryba, której nie chciałem wcześniej jeść. Kiedy jest ciepło i słońce raczy do mnie zawitać, zawsze wyleguję się tam, gdzie zaświeci, dopóki te dzieciaki nie zaczną się bić i naruszać moją nietykalność.

Kiedy jest zimno, to najlepiej ogrzać się przy ciepłym kaloryferze lub zasnąć sobie smacznie w szafie i nie poskąpić futra na nowym ubraniu. Już chyba wiecie, co robię w dzień. Najlepiej jest wtedy, kiedy wszyscy gdzieś wyjdą, ponieważ mogę robić zupełnie wszystko, co mi się żywnie podoba. Prawie bym zapomniał, jest jeszcze jeden potwór w tym domu. Nazywa się Marek. Nigdy nic mi nie chce dać. Na przykład, kiedy idę po przekąskę, od razu wali ręką w stół i mnie zgania. No ja się pytam, co to ma być? Nawet nie mogę go pogryźć po nogach, bo dostanę kapiem. To po prostu straszne. Ludzie myślą, że ja nic nie rozumiem. Mogą sobie mówić, co chcą. Ale czasami to mi się przykro robi i na dodatek mają wymówkę, że to tylko żarty.

Przejdźmy do kolejnej części dnia. Kiedy już zdążę się porządnie wyspać, a moi państwo

wrócić, wtedy nadchodzi czas na kolejną porcję jedzenia. Moją, ludzi i niestety psa. Myślę, że już wiedzą o moim podkarmianiu go.

Wszystko przebiega według porządku dziennego, dopóki moja porcja ze stołu nie zostanie mi przydzielona. Jeśli nie - wtedy zaczyna się prawdziwe piekło. Potrafię być nawet gorszy niż przy śniadaniu, a to jest wielki wyczyn. Kiedy zabraknie mi jedzenia, sprawa wygląda następująco: zwykle na stole jest ryba. Świetnie ją gotują, dlatego też, kiedy nałożą już ją na talerze, wtedy przystępuję do dzieła. Najpierw podchodzę do dzieci, żeby sprawdzić, w jakim są nastroju. Ten młodszy nigdy mi nic nie chce dać i każe bratu wszystko oddawać. Na szczęście tego starszego lubię, i jak się trochę poprzekomarzamy, nie tak łatwo mu ustępuję. Najgorsze jest to, że on nie ma takiej chęci na to jak przy śniadaniu. Na szczęście moje chęci nigdy nie gasną i mogę do tego innych zachęcić zębami i pazurami. Po obiedzie dostaję podłe jedzenie. Muszę zrzucić znów większość na głowę psa.

Następnie ludzie idą sobie odpocząć. Niestety w tym domu znajduje się pracownia artystów, ponieważ mama tych dzieciaków z piekła rodem jest reżyserką. Jak wiadomo, a przynajmniej mnie. Bycie artystą nie jest zbyt łatwe. Ja jako Vincent Van Pantani wiem o tym doskonale. A propos tego, co mówiłem, to chodziło mi o to, że w domu znajduje się istna palarnia. Mogę sobie oczywiście pójść do innego pokoju, lecz, jak wiecie, ja tak łatwo nie odpuszczam. Walka ze smogiem trwa po dziś dzień, ale już się stałem biernym palaczem. Chyba jednak warto odpuścić. Za każdym razem po odpoczynku ten straszny pies chce zalać całe podwórko. Czy mogliby chociaż raz pomyśleć o mnie? Na podwórku chcę wywęchać wiadomości od kolegów. Kiedy szczęście dopisze i pozwolą mi wyjść razem z tym paskudztwem, dzięki moim kocim zmysłom od razu potrafię wprost dolecieć do danej wiadomości.

Pies jest tak zaborczy, że podwórko przed domem jest dla niego za małe. Ja oczywiście nie mogę być gorszy. Mam swoją własną piwnicę kilka budynków dalej. A właściwie jeden pokój. Jest tam bardzo przytulnie. Mam superwygodny fotel, karmę oraz wodę. Jednym słowem wszystko to, co jest kotu do życia jest potrzebne. No tak, oczywiście nie jestem pozbawiony towarzystwa. Przynajmniej są to same koty i w dodatku da się z nimi miło spędzić czas. Tak nam mija do rana. Uwielbiam wprost pomęczyć moich opiekunów i nie wrócić do domu. Wtedy muszą po mnie przyjść. Kiedy mam nastrój do droczenia się - stoję i patrzę na nich zza krat, ponieważ wchodzę tam przez okno, a oni są tak grubi, że nawet noga ich tam nie postanie. Wtedy wracają po rybę i myślą, że to zadziała. Oczywiście jestem na tyle dobrym kotkiem, że po pewnym czasie wychodzę.

Tak oto się kończy moja historia. Wracam do domu. Kochają mnie.

Po sercu – drugie miejsce. .



Oskar Kondrat klasa 5B
11 lat
Nauczyciel p. Beata Rusak
Szkoła Podstawowa nr 203
Ul. Ks. Ignacego Skorupki 8
00-546 Warszawa

Maciej Gontarczyk

lat 15

„Czego możemy nauczyć się od zwierząt?”

Katarzyna Matłacz

- adres e – mail nauczyciela: kmatlacz@tlen.pl

Polsko-Francuska Szkoła Podstawowa i Gimnazjum „La Fontaine”,
ul. Wandy Rutkiewicz 2
02-056 Warszawa
tel. 519 133 057
22 885 00 20
szkola@lafontaine.edu.pl

Czego możemy nauczyć się od zwierząt ?

Zwierzęta towarzyszą człowiekowi od zawsze. Są pomostem między naturą i człowiekiem, i wraz z nim przeszły długą drogę ewolucji. Człowiek przypisał sobie władzę i wyższość nad zwierzętami, ponieważ je oswoił i może wykorzystywać do własnych celów. Wydaje mu się, że wiedza i opanowane technologie stawiają go ponad naturą, zapominając często, że sam jest jej częścią, a wiele z tego, czego się nauczył, zawdzięcza obserwacji przyrody i jej mieszkańców.

Postrzeganie to jednak się zmienia. Najlepszym przykładem jest Nowa Zelandia, która ogłosiła niedawno, że zwierzęta to osoby wolne, czujące i zasługujące na szacunek i ochronę. Są ważne tak samo jak my – uczą, bawią i wzruszają. Najlepiej wiedzą to osoby, w których życie wkrada się nagle zwierzę. Widzą, jak zmienia funkcjonowanie ludzi i ich wzajemne relacje. Zwierzęta pokazują, że można inaczej zorganizować życie, zostawiając miejsce na to, co nieprzewidywalne, możliwość zniszczenia, straty materialnej, choćby zniszczonych od gryzienia kapci czy podrapanych obić kanapy. Uczą dystansu do rzeczy i świata, poprawiając relacje między ludźmi.

W kontakcie ze zwierzętami możemy poczuć naszą prawdziwą naturę. Łączą nas z przyrodą, dając poczucie spokoju i wewnętrznej harmonii. Rozbrajają nas swoim spojrzeniem, radością, bezinteresowną miłością, kiedy szaleńczo witają nas po powrocie do domu. Dają nam bezcenne chwile szczęścia i radości z drobiazgów. Są naszymi terapeutami, towarzyszami, opiekunami, zwiększają poczucie bezpieczeństwa i bliskości. Z drugiej strony pokazują też, co oznacza wolność, niezależność i indywidualizm, o czym wiedzą najlepiej opiekunowie kotów.

Zwierzęta pozostały bezinteresowne, lojalne, pomocne i towarzyskie. Wszystko rozumieją, chociaż nie mówią. Uczą nas czujności i odpowiedzialności za kogoś, kto oczekuje życzliwości i jest bezradny. Są często naszymi przewodnikami i towarzyszami przygód. W porównaniu do człowieka bywają nieustępliwe i trudniej zgasić ich zapał, o czym wiedzą opiekunowie psów myśliwskich, z którymi spacer może stać się wyzwaniem. Ich wytrwałość i nieustępliwość w tropieniu bywa także próbą charakteru dla samego właściciela.

Coraz częściej zwierzęta okazują się być bardziej tolerancyjne od ludzi. Kiedy widzimy, że potrafią zaopiekować się potomstwem innego gatunku, powiedzenie „żyć jak pies z kotem” traci na ważność. Historie opisane przez Petera Wohllebena w książce „Duchowe życie zwierząt” o wronie o imieniu Mojżesz, która zaadoptowała osierocone kociątko, czy o suczce Baby, która zaopiekowała się sześcioma prosiętami, wywołują w nas także całą gamę pozytywnych emocji. Budzą uczucia trzymane w ukryciu, bo uznawane za zbyt dziecinne. A przecież wszyscy lubimy zdjęcia i filmy ze zwierzętami, które są jak lek na codzienne stresy.

To właśnie dzięki kontaktowi ze zwierzętami i więzi, jaka się wtedy rozwija, wielu ludzi odzyskuje siłę i chęć życia. Widać to szczególnie w kontaktach zwierząt z ludźmi samotnymi, starszymi i chorymi, którzy chyba najbardziej potrafią docenić spotkania ze swoimi pupilami. Zwierzęta przypominają nam bowiem o istnieniu stanów i emocji tych najważniejszych, o których często na co dzień zapominamy, jak: wierność, otwartość, współczucie czy wdzięczność.

Zwierzęta mogą być dla nas wspianymi nauczycielami, gdyż wyczuwają nasze emocje, ale także same obdarzają nas swoimi. I chociaż nie możemy ich bezpośrednio naśladować, to możemy i powinniśmy odwzajemniać tę dobrą energię i przekazywać ją dalej innym, ponieważ współcześnie, jak nigdy dotąd, potrzebujemy pomocy tych, którzy są bliżej natury.

Co najmniej wyróżnienie.

Kołobrzeg, 07.07.2019r.

Dzień dobry mój Przyjacielu, ☺

Na wstępie mojego listu bardzo mocno Cię przytulam i drapię za małym, brązowym uszkiem.

Mija dopiero trzeci dzień moich wakacji poza domem, a ja już za Tobą tęsknię. Brakuje mi rannego popiskiwanego, które jest miłsze niż dzwonek budzika. Szybko stawia mnie na nogi, bo wiem, że chcesz już wyjść na dwór. Teraz dzięki Tobie, Lolek, nie mam problemu ze wstawaniem na poranną gimnastykę. Ciekaw jestem, czy podczas mojej nieobecności Mateusza też nauczysz takiej organizacji czasu i czy będziesz dla niego przyjacielem, tak jak jesteś najlepszym przyjacielem dla mnie. Lolek, muszę Ci powiedzieć, że nie ma drugiego takiego stworzenia na świecie jak Ty. Jesteś przy mnie zawsze, gdy Cię potrzebuję. Potrafisz wyczuć każdą moją słabszą chwilę, złą ocenę czy łzę. Zawsze, nawet gdy zachowam się źle i potem żałuję, Twój mokry nosek wtula się w moją zapłakaną buzię i od razu tak mi jakoś łżej. Uczysz mnie bezwarunkowej, pełnej lojalności przyjaźni. Nie potrafisz się nawet na mnie gniewać, choć niestety nieraz na to zasługuję.

Wczoraj troszkę posprzeczałem się z kolegą, zaczęliśmy się popychać i krzyczeć. Wiem, że gdybyś Ty tu był, szybko stanąłbyś w mojej obronie. Ty nigdy nie pozwalasz robić mi krzywdy, a Twoje białe, groźnie wyszczerzone zęby uratowały mnie już niejedną raz. To od Ciebie Lolek uczę się, że trzeba dbać o swoich bliskich i bronić ich bez względu na sytuację.

Z Tobą jestem odważniejszy, nie boję się wieczornych spacerów, bo dajesz mi poczucie bezpieczeństwa i uczysz wiary w siebie. Ty – mój kochany pies – przyjaciel, niby malutki, a szczekający na olbrzymie psy, nauczyłeś mnie wierzyć w swoje możliwości i nie poddawać się. Jeśli Ty, mały hawańczyk, dajesz radę z labradorem, to ja też zawsze dam radę.

Bardzo za Tobą tęsknię. Wiem, że Ty również nie najlepiej znosisz naszą rozłąkę. Mama wspomniała mi, że często piszczysz, jesteś smutny, a w nocy, zamiast na swoim miękkim pościeliu, śpisz w moim pokoju na twardym dywanie. Loluś nie martw się, już za tydzień wracam do domu. Znowu będziemy razem się bawić i spędzać beztrosko czas.

Wiesz, że to również Ty nauczyłeś mnie cieszyć się chwilą. Uwielbiam patrzeć, jak szalejesz po podwórku, jak biegasz za piłką albo jak siłujemy się sznurkiem. Pamiętasz, jak podczas zabawy nieraz udało Ci się mnie przewrócić, ile mieliśmy z tego radości. Z Tobą wszystko staje się prostsze i weselsze. Bardzo tęsknię do tych chwil i już nie mogę doczekać się powrotu do domu.

Cieszę się, Lolek, że jesteś zdrowy. Ze smutkiem wspominam Twoją ostatnią chorobę. Bałem się, bardzo się bałem, że mogę Cię stracić. Ten czas nauczył mnie współczucia. Nauczył mnie też walki o Ciebie i dał mi dużo siły. Potrzebowałeś mnie wtedy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Musiałem być delikatniejszy niż dotychczas, bardziej zorganizowany i przewidywalny. Dbałem o to, abyś o wyznaczonej porze dostawał leki i miał zawsze świeżą wodę. Twoje smutne oczy wywoływały we mnie wzruszenie, ale i dawały siłę do walki o Twoje zdrowie. Dzięki współpracy razem udało nam się przejść ten trudny czas.

Lolek, jesteś moim najlepszym przyjacielem, dzięki Tobie uczę się być dobrym i wrażliwym człowiekiem z wielkim sercem. Dziękuję Ci za to, że jesteś.

Kończąc już ten list, mocno Cię przytulam i obiecuję przywieźć Ci z Kołobrzegu nową piłkę do naszych podwórkowych zabaw.

Twój przyjaciel OLEK

PIERWSZE MIEJSCE!!!

Aleksander Kabulski

- 10 lat

- **Czego możemy nauczyć się od zwierząt?**

- nauczyciel Anna Dudek

- annadudek@buziaczek.pl

- Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi Nr14 w Warszawie – Ursusie im. Bohaterów Warszawy

Adres: ul. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego 10, 02-495 Warszawa

Telefon: 22 662 64 05

E-mail: szkolapodstawowanr14@op.pl

Julia Krzesińska

klasa 7, lat 13

Społeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO sekretariat@1027.pl tel. 22 613 72 23

Ostrobramska 72 04-175 Warszawa

Delfinie stado

Wszystko zaczęło się, gdy po raz pierwszy ujrzałam lekki zarys sylwetki mojej mamy. Była o wiele większa ode mnie. Gdy tylko zyskałam świadomość, podpłynęłam do niej i postanowiłam trzymać się blisko jej płetwy. Dopiero po kilku sekundach przylegania do mamy zorientowałam się, że nie jesteśmy tu same. Obok było całe stado stworzeń takich jak my. Chociaż ich nie znałam, od razu im zaufałam. Czułam, że jest między nami jakaś więź. W niezrozumiały dla mnie sposób umiałam komunikować się z nimi bez używania słów. Razem z mamą popłynęliśmy za resztą stada.

Podróżowałyśmy już kilka dni z naszą grupą, gdy zorientowałam się, że to ja z mamą zawsze pływamy między naszymi kompanami. Ani razu nie byliśmy w pierwszej linii. Nie zaprzętałam jednak sobie głowy tą myślą. O wiele ciekawszą sprawą był dla mnie następny przystanek na jedzenie. Mój mały brzusek był już prawie pusty. Sądzę, że reszta grupy przejęła prośbę o przystanek, ponieważ po kilku minutach zatrzymaliśmy się obok siedliska małych rybek. Najadłszy się wystarczająco, ruszyliśmy w drogę.

Nasze życie polegało praktycznie tylko na pływaniu i polowaniu na mniejsze, smaczne żyjątka. Nie nudziłam się jednak, gdyż pływanie nie należy do łatwych czynności. Dużym utrudnieniem było to, że bardzo często musieliśmy wypływać na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza. Nie było wyjątku również podczas snu. Nigdy nie miałam problemu z zasypianiem, jednak świadomość, że zaraz nieprzytomna wyskoczę na chwilę z wody, lekko mnie przestraszała. Największy lęk wzbudziła we mnie sytuacja, którą widziałam kilka dni wcześniej. Mianowicie, szykując się do snu, odebrałam sygnał od mojego kompana, który zbudził się, podczas gdy jego ciało znajdowało się nad taflą wody. Usłyszałam głośny plusk, a następnie zobaczyłam nadawcę nagłej wiadomości, płynącego bezwładnie w dół. Po kilku chwilach na szczęście odzyskał kontrolę nad własnym ciałem i wrócił do stada. Mam nadzieję, że mnie taka sytuacja nigdy nie spotka.

Najgroźniejszego wroga dla naszego stada poznałam, gdy byłam już tak duża jak mama. Pływaliśmy jak co dzień w poszukiwaniu jakiegoś smacznego kąska. Nagle wszyscy wyczuliśmy, że zbliża się do nas jakiś wielki stwór. Wiedzieliśmy też, że zaraz go spotkamy przemierzając się w tę samą stronę, więc obraliśmy kierunek przeciwny. Jednak nie zdołaliśmy przed nim uciec. Złękliśmy się wszyscy. Na nasze szczęście w pobliżu było mnóstwo skał, za którymi mogliśmy się ukryć. Razem z mamą schowałyśmy się za masywnym głazem, pokrytym aksamitnymi glonami i mułem. Wyglądając zza roślin morskich, znajdujących się przed kryjówką, zauważyłam zarys czarno-białego stworzenia o monstrualnych rozmiarach. Nie miało ono na szczęście żadnych szans, by wniknąć w szczeliny, służące nam za schronienie. Po kilku nieudanych próbach ataku na nas potwór odpłynął, wydając ogłuszający dźwięk. Mam nadzieję nigdy nie spotkać tego odrażającego stwora. Upewniwszy się, iż nigdzie w pobliżu nie czai się żaden wróg, wszyscy odpłynęliśmy w poszukiwaniu pożywienia.

Już od kilku lat płwamy w oceanie. Zaczęłam zastanawiać się, jaki jest cel naszej wędrówki. Jedyne, co napotykałyśmy po drodze, to mniejsze rybki, tylko czasem stworzenia większe od nas. Teraz coraz częściej natrafiamy również na brzydko pachnące śmieci. Nie lubię ich po niemiłym incydencie, który miał miejsce zaledwie wczoraj. Mianowicie gryząc mój ulubiony rodzaj stworzonka morskiego o słodkogorkowym smaku, natrafiłam na nieprzyjemny w smaku kawałek twardego tworzywa, na pewno nie pochodzącego z naszego oceanu. Omal go nie połknęłam, więc teraz jestem bardzo ostrożna chwytając w zęby, a następnie spożywając jedzenie. Nie wiem tylko, skąd biorą się te wszystkie rzeczy zaśmiecające nasze środowisko. Ciekawe, czy ktoś podrzuca nam te śmieci celowo? Nie wiem. Wiem tylko, że od moich narodzin w naszym zbiorniku jest o wiele więcej odpadków, a woda stała się mętna. Jak dla mnie, mogłabym do końca życia jeść tylko te różowawe stworzonka o zarysie przypominającym półkole, tylko żeby ocean był czysty.

Już wiem, dokąd zmierzaliśmy! Nie wiem, czy było to zaplanowane, ale dopłynęliśmy do miejsca pełnego nowych, nieznanymi mi dotąd stworzeń. Ich sylwetka przedstawiała się mniej

więcej tak: dwie długie płetwy, na których zwykle stawać, tułów, nieco krótsze płetwy oraz głowa. Słyszałam, jak nazywają się nawzajem ludźmi!

Teraz wiem. Wiem, ku czemu dążyłam. Ku pomocy. Całe zajście, które mnie przekonało, w jakim celu tu przybyliśmy, miało miejsce dwa dni temu. Gdy razem ze stadem szukałam pożywienia, w niedalekim skupisku skał wyczułam istotę szybko płynącą w naszą stronę. Moi towarzysze też to poczuli, ponieważ zaczęliśmy kurczowo trzymać się siebie. W tym samym czasie ktoś krzyknął:

-Rekin!

Nie wiedziałam, co to znaczy, lecz pomimo strachu, który mnie opanował, wypłynęłam z naszej grupki. Bez świadomości płynęłam na spotkanie tej niezidentyfikowanej istoty. Wyczułam, że wcale nie płynie ona w moim kierunku. Skręciła do przodu kilkanaście metrów przede mną. Płynęłam nadal za istotą i wtedy zobaczyłam. Ogromny zwierz, którego przedtem nazwano rekinem, płynął w stronę jednego z ludzi. Czułam, że muszę obronić ludzi. Wyprzedziłam rekina i chaotycznie zaczęłam okrążać osobę, którą musiałam obronić. Wtedy nadszedł lęk. Co jeśli rekin zje i mnie, i ludzi? Nie wiedziałam, co robić, lecz nie zaprzestawałam okrążania sprzymierzeńca. Coś było za mną. To rekin? Nie, mama! A za nią całe stado. Wszyscy poszli w moje ślady i teraz razem okrążaliśmy jednego z ludzi. Wiedziałam, że razem damy radę, więc nie poddałam się, aż do końca. Rekin, odstraszone, po kilkunastu minutach walki odpuścił i odpłynął.

- Dziękuję wam, delfinki, dziękuję!- usłyszeliśmy od ludzi.

Do dziś nie wiem, co to znaczy, ale radość płynąca od niego w tamtej chwili mówi sama za siebie. A dzięki temu wydarzeniu wiem o dwóch najważniejszych sprawach. Pierwsze to to, że będę zawsze pomagała ludziom. A drugie, że moje stado, czyli moja rodzina i mama, zawsze będą przy mnie, a razem wszystkiemu damy radę!

PS. Niedawno dowiedziałam się, że na jednego z ludzi mówi się człowiek.

takie sobie, ale może być w tomiku

imię i nazwisko uczestnika: Zuzanna Gałązka

wiek uczestnika: 15 lat

temat pracy: Międzyszkolny Konkurs Literacki „Ja – Zwierzę”. Czego się możemy nauczyć od zwierząt?

imię i nazwisko nauczyciela: Ewa Dąbek

adres e - mail nauczyciela: ewica@go2.pl

dokładny adres szkoły wraz z numerem telefonu i adresem e mail: Gimnazjum Nr 27 STO

ul. Ostrobramska 72, 04-175 Warszawa, tel. 22 613 72 23, adres mailowy: sekretariat@1027.pl

Międzyszkolny Konkurs Literacki: "Ja - Zwierzę"

"Czego możemy nauczyć się od zwierząt?"

Mam na imię Harper i jestem wyżłem niemieckim. Gdy miałam trzy miesiące, rozpoczęła się moja przygoda. Opuściłam rodzinny dom i wraz z nowym opiekunem ruszyliśmy w podróż w nieznane. Tam, gdzie dotarliśmy, czekała na mnie moja nowa rodzina: ludzie i mały york - Misia.

Po przybyciu na miejsce dostałam własne legowisko i miskę. Szybko nauczyłam się, kto w tym stadzie przewodzi, a komu należy się szacunek. Mama, tata i dzieci na zmianę rozpoczęli moją edukację. Wkrótce dowiedziałam się, że jedzenie tego, co znajduje się lub zerwie, nie jest dobre dla

mojego brzucha, a robienie z domu toalety jest złe. Uwielbiam biegać, dlatego często wychodzimy na spacer do lasu, bądź na łąkę. To tam poznałam wiele zwierząt, które rozbudziły we mnie ciekawość, a jednocześnie pokazały jak przetrwać w naturze.

Pewnego razu na łące beztrąsko biegałam wśród wysokich traw. Nagle z zarośli wyskoczył duży ptak. Stałam jak wryta.

- Kim jesteś? - warknęłam cicho.

- Co, nie wiesz? Kto jak kto, ale ty powinnaś się orientować - odparła nastroszona kura. - Jestem bażantem. Właśnie wyrwałam mnie z krótkiej poobiedniej drzemki, gdyż rano i późnym popołudniem szukam jedzenia: jagód, nasion, korzonków, ślimaków i małych kręgowców. Ponadto muszę bacznie obserwować teren z ukrycia.

- Widzę, że nie jesteś sama - zagadnęłam.

- Tak, to moja rodzina, która wystraszona rozbiegła się wśród gęstych zarośli - dodał zdenerwowany ptak.

- Twoja kryjówka jest doskonała! - stwierdziłam, mierzając przyjaźnie ogonem.

- Muszę przyznać, że znalezienie dobrego domu jest trudne, gdyż ludzie coraz częściej wypalają trawy i koszą łąki - odparła zafrasowana.

Naszą pogawędkę przerwał mój pan, nawołując mnie z oddali. Szybko wracając, rozmyślałam o nowo poznanym mieszkańcu polany i jego walce o przetrwanie. W porównaniu z bażantem o nic nie muszę się martwić. Mam wspaniałą rodzinę, pełną miskę, ciepły kąt oraz jestem szczęśliwa.

Moje spacerowanie są dopełnieniem dnia. Poznaję otaczający mnie świat i jego mieszkańców. Tym razem, kolejny już raz, pojechaliśmy na wycieczkę do lasu. Moje zdziwienie było ogromne, gdy nagle z zarośli wyłoniło się coś małego i pasiastego. Wcześniej nie widziałam tego zwierzęcia.

- Harper, wracaj! - krzyknął mój pan.

Tuż za pasiakiem zobaczyłam jego mamę. Duża, włochata locha zaczęła okazywać swoje niezadowolenie. Spotkanie wyraźnie się jej nie spodobało. Fukając i chrumkając, zaczęła truchtać w naszą stronę. Niewiele myśląc, wzięłam nogi za pas i pobiegłam za panem. Po powrocie do domu mój opiekun opowiedział dzieciom o niezwykłym spotkaniu.

Dziki były to kiedyś popularne zwierzęta łowne. Polowały na nie wilki, niedźwiedzie i węże, lecz największym zagrożeniem okazał się człowiek. W 2017 roku Minister Środowiska zniósł całkowicie okres ochronny, umożliwiając tym samym polowanie na nie przez cały rok. Wiele z nich padło zarażone afrykańskim pomorem świń.

- To smutne - pomyślałam. - Dlaczego ludzie sami przyczyniają się do zagłady zwierząt, które i tak podlegają naturalnej selekcji? Teraz rozumiem, dlaczego ci dzicy mieszkańcy lasu żyją w ukryciu i stadnie. Próbuje przeżyć! Ich główny wróg - istota ludzka - polując, wycinając lasy i nie dbając o środowisko przyczynia się do zagłady tego i innych gatunków zwierząt.

Inne stworzenia, które poznałam na spacerze, to dzikie kaczki. Duże ich stadko pływało w zbiorniku retencyjnym niedaleko naszego domu. Kocham te pierzaste stwory! Tak jak ja, uwielbiają pływać, dlatego bardzo często stoję przy ogrodzeniu i bacznie je obserwuję. Za każdym razem biegam wzdłuż płotu, szukając choć niewielkiej dziury, by móc dołączyć do kąpieli.

Każdy kolejny dzień pełen jest ciekawych zdarzeń i przygód. Obcując z mieszkańcami łąk i lasów można się wiele nauczyć. Jak mówi moja rodzina: "Dom to nie tylko beton czterech ścian, lecz łąka i las, i otaczający nas cały świat. O tym, jaki jest, decydujemy sami".

Małgorzata Kuraś, 11 la (5 klasa)

Pracowity jak.... (mrówki)

Anna Lesińska

alesinska1@gmail.com

Szkoła Podstawowa nr 300

im. Wandy Rutkiewicz w Warszawie

ul. Gubinowska 28/30, 02-956 Warszawa

sekretariat@sp300.edu.pl

(22) 842-93-60

Pracowity jak....

Od zwierząt można się bardzo wiele nauczyć. Jest dużo przysłów związanych z nimi. Jednym z nich jest „pracowity jak mrówka”. Chciałbym je wykorzystać do opowiedzenia przygód pewnego chłopca, który uczył się od zwierząt.

Był piękny, słoneczny, letni dzień, w którym wszystkie dzieci spędzały czas aktywnie na dworze, grając w piłkę, pomagając rodzicom w pracach domowych oraz jeżdżąc na rowerze. Jednym słowem pracowicie. No właśnie prawie wszystkie, oprócz pewnego chłopca o imieniu Marek. Marek miał 12 lat i cały czas poświęcał graniu na komputerze. Nie można było nawiązać z nim kontaktu, a jak się go o coś poprosiło, on nie reagował. Kiedy nie chodził do szkoły, to cały wolny czas spędzał przed komputerem. Rodzice chłopaka martwili się o niego.

„Chciałbym, aby mój syn zaczął dostrzegać świat poza komputerem” - pomyślała mama Marka, kładąc się spać.

Marek również położył się spać, kiedy dochodziła dziesiąta wieczorem. Wtedy jeszcze niczego nie podejrzewał, nie wiedział, co się wydarzy.

- Co jest? Gdzie ja jestem? - powiedział Marek, powoli otwierając oczy.

Leżał pod ziemią w małym pomieszczeniu. Gdy chciał się ruszyć, spostrzegł, że zamiast rąk i nóg jak u normalnego człowieka ma odnóża jak u mrówki. Wtedy zorientował się, że zamienił się w mrówkę. Spanikował. Myślał, że to jakiś zły sen, ale gdy starał się wybudzić, to nic nie pomagało.

- No cóż, nie mogę się teraz wybudzić, ale zaraz zapewne się obudzę z tego dziwnego snu - pomyślał chłopak.

Wyszedł na mały ziemny korytarzyk i zobaczył, że inne czarne istoty idą ciągle w jedną stronę. Poszedł za nimi i okazało się, że prowadziło to do wyjścia z mrowiska. Na zewnątrz była chmara mrówek, wszystkie miały masę roboty, tak przynajmniej wywnioskował Marek. Ciągle biegały, aż się kurzyło. On sam miał zamiar nic nie robić i leżeć w ciemnym miejscu. Zanim znalazł to miejsce, podeszła do niego mrówka, która jak widać dawała rozkazy. Zapewne była kapitanem, ponieważ zaraz powiedziała:

-A co ty tu robisz! Masz zaraz pójść i nazbierać materiału do budowy mrowiska! Zrozumiano? - kapitan mrówka powiedziała to wszystko głośno, na jednym wdechu i bez zająknięcia, jakby ćwiczyła to od zawsze.

Marek poszedł do lasu z nadzieją, że tam nikt nie będzie go obserwował. Uciął sobie drzemkę,

ponieważ był bardzo śpiący. Ale okazało się, że tam również było tyle samo mrówek jak przed mrowiskiem. Kapitan pokazał mu igły, które spadły z drzewa. Chłopiec, nie mając wyboru, zaczął pracować.

Minęło pół godziny, odkąd zbierał igły. Starał się zrobić to jak najszybciej, aby mieć potem czas dla siebie. Zapytał więc inną mrówkę:

-Wiesz, o której będzie przerwa?

- Jaka przerwa? Przerwa jest po zachodzie słońca, teraz musimy ciągle pracować - odpowiedziało zwierzątko, jakby to było oczywistym faktem.

Jak ja to przetrwam. Przecież jest południe, bo słońce jest w najwyższym punkcie. Przecież to jeszcze 6 godzin, pomyślał z rozpaczą Marek, biorąc w swoje małe łapki kolejną igielkę.

Minęło 10 minut i właśnie wtedy chłopak usłyszał szczekanie psa. Widać było, że inne małe istoty też zaczęły panikować. Szczekanie zbliżało się coraz bardziej i ziemia trzęsła się pod nogami.

Zrobił się straszny rozgardiasz, wszystkie mrówki biegały, nawet kapitan. Wtedy przyszła królowa mrówek i kazała zachować spokój.

- Wszyscy zachowajcie spokój! Został nam zniszczony dom, a my go odbudujemy. Zrozumiano! Wracajcie do pracy!- powiedziała donośnie i z powagą królowa. Następnie schroniła się pod liśćmi paproci i czekała na nowy dom, obserwując pracę podopiecznych.

Marek nie mógł w to uwierzyć. Cała jego praca poszła na marne. Nie miał już sił pracować, lecz gdy zobaczył kapitana mrówkę, przybyło mu energii. Wolał pracować niż słuchać, jak inna mrówka na niego krzyczy. O tym, jak ważna jest wspólna praca i jej efekty, szybko się przekonał. Zbliżała się kolejna godzina odbudowy domu - mrowiska, kiedy nagle mała kropelka wody spadła przed Marka. Inna mrówka to ujrzała i krzyknęła:

- Woda! Woda!

Małe istoty zaczęły biec w stronę drzew i powchodziły na niskie gałęzie. Po chwili żadnej mrówki nie było na ziemi, ponieważ rozpadało się na dobre. Marek myślał, że całe mrowisko już się rozpadło, bo stał na odkrytej polanie. Padało długo, wszyscy byli schronieni.

Po pewnym czasie ponownie zaczęto odbudowywać mrowisko. Dom zaczął wyglądać całkiem przyzwoicie. Wieczorem, tuż przed zachodem słońca, mrowisko było skończone. Marek był z siebie nadzwyczaj dumny. Chwilę później chłopak leżał już w swoim małym ziemistym pokoju, powoli zasypiając.

Marka obudziło piękne ćwierkanie ptaków na dworze. Otworzył oczy i zobaczył, że nie jest już mrówką. Jest ponownie dwunastoletnim chłopcem. Bardzo się z tego ucieszył. Szybko się ubrał i zjadł śniadanie.

- Mamo, idę na dwór na rower! Będę przed trzynastą! - powiedział z zapałem chłopak, stojąc w progu i zakładając buty.

- Czy możesz po drodze wyrzucić śmieci?- zapytała mama.

- Dobrze - odpowiedział Marek z uśmiechem na twarzy.

Mrówki są bardzo pracowitymi zwierzątkami. Powinniśmy brać z nich przykład i naśladować ich zaangażowanie w pracę. Choć często są niewidoczne i wydaje się nam, ludziom, że nie przynoszą żadnego pożytku, to jesteśmy w błędzie. Mrówki dbają o równowagę w przyrodzie poprzez ograniczenie liczebności owadów-szkodników. Pełnią funkcję porządkującą i użyźniają glebę. Te małe zwierzątka wbrew pozorom przyczyniają się do naszego prawidłowego rozwoju. Są jeszcze inne zwierzęta, których nie doceniamy. Od których moglibyśmy się wiele nauczyć, naśladowując ich niektóre cechy. Dlatego powinniśmy dbać o zwierzęta i chronić je.

[praca poprawna, do tomiku](#)

Lena Szulc, lat 9

Nauczyciel: Małgorzata Kubiakowa, mail.: m.kubiakowa@vp.pl

Prywatna Szkoła Podstawowa nr 108 im. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

Ul. Krynoliny 9/11, 03- 699 Warszawa

telefon: 22 679 0108 email: psp108@o2.pl

Temat: CZEGO MOŻEMY NAUCZYĆ SIĘ OD ZWIERZĄT?

Cześć, jestem wilkiem i mieszkam w lesie. W moim stadzie panują bardzo ważne zasady, których od urodzenia wszyscy musimy przestrzegać: zabijamy tylko i wyłącznie dla jedzenia, do którego odnosimy się z wielkim szacunkiem. Nie marnujemy go. Dbamy o zgodność każdego gatunku i każdego stada. Samce polują by nakarmić samice oraz młode i nikt z tym nie dyskutuje ani nie przepycha się. Zasady to w naszym życiu konieczność, która reguluje nasze życie. Zawsze myślałem, że tak jest we wszystkich żyjących stadach. Jednak moje doświadczenia pokazały mi całkiem inną prawdę.

Pewnego dnia spacerowałem po lesie. Rodzice zawsze mówili mi, że las jest naszym domem. Naszym terytorium, na którym jesteśmy bezpieczni. W poszukiwaniu wspomnień znalazłem się w miejscu, w którym ostatni raz byłem jako szczeniak. Oglądając się za siebie, upewniałem się, że na pewno podążam w dobrym kierunku. Kiedy moim oczom ukazał się niewiarygodny widok, pomyślałem, że jednak się zgubiłem. Światła latarni, betonowe ściany, hałas i nieprzyjemne odczucia oraz niewiarygodna duszność unosząca się w powietrzu. Byłem zdziwiony, jednak pamiętając słowa taty pewnie podążałem po „naszym” terytorium. Byłem jeszcze młodym wilkiem. Może po prostu nie znałem takiego oblicza lasu. Spacerowałem po betonowej łące kiedy zorientowałem się, że drzew jest coraz mniej i są tu ludzie! Całe stada ludzi! Chwile po tym zrozumiałem, że jestem na ulicy w mieście! Ludzie wysiadali z aut i straszili mnie strzelbami. Zaczęli zapalać światła żebym był mniej zorientowany i nie uciekł. Byłem totalnie oszołomiony.

- Zabijmy go!- nagle ktoś krzyknął.

Byłem jeszcze bardziej przerażony. Czy oni będą mnie jeść? Przecież zabija się dla jedzenia!

- Tak! Obedrzyjmy go ze skóry. Będzie z niego pięknie futro!- ktoś dodał.

- Co?! Będzie z niego piękne futro?!- pomyślałem.

Nie mogłem uwierzyć w to, co się działo. Jak można tak bardzo przekraczać granice? Wycinać las, który jest naszym domem? Pozbawiać nas wolności? Zabijać dla skór? Przeganiać z terenu, który był moim terytorium?! Nawet nie chciałem myśleć ile zwierząt straciło dom.

Biegłem w strachu i rozpacz szukać ratunku. Jednak inaczej niż w lesie, ludzkie stada oddzielają się od siebie wysokimi murami co utrudniało mi ucieczkę. Nagle na środku czarnej drogi zobaczyłem małe, ludzkie szczenię, na które jechał rozpędzony samochód! Ludzie byli tak skupieni na nienawiści do mnie, że nie dbali o to, co mają najcenniejszego. Niewiele myśląc rzuciłem się na małego człowieczka i chwyciłem go za koszulkę tak, jak nasza matka łapała swoje szczeniaki. Z tyłu za mną podniósł się jeszcze większy krzyk. Ktoś wystrzelił z pistoletu. Upuściłem malca na ziemię i szybko przeskoczyłem granicę lasu, który nagle wyrósł przede mną. Ludzie byli tak zajęci dzieckiem, że w końcu mogłem spokojnie się wydostać. Gdy wchodziłem w głąb lasu, usłyszałam głosy dochodzące z miasta:

- My chcieliśmy zabić tego wilka a to piękne stworzenie ocaliło życie jednego z nas!

Do dziś nie wiem jak bardzo ta sytuacja zmieniła podejście ludzi do innych stworzeń, jednak głęboko wierzę, że po niej zrozumieli, że nie są władcami świata i że inne życia na Ziemi mają swoje terytorium tak, jak oni mają swoje. I pewnie nigdy nie będą tak mocno jak my, zwierzęta, trzymać się ustalonych od zawsze zasad, jednak mam nadzieję, że choć na jakiś czas zostawią zwierzęta w spokoju. Od następnego tygodnia ludzi nie było już w naszym lesie.

nie podoba mi się od pierwszych zdań. Poza tym nie na temat w większości. Do wywalenia

Aleksander Szupiluk, 15 lat

Nauczyciel: Edyta Marciniak

edyta.marciniak@wp.pl

Szkoła Podstawowa nr 340

Ul. E. Lokajskiego 3, 02-793 Warszawa

Tel. 22 649 49 70, sp340@edu.um.warszawa.pl

Czego możemy nauczyć się od zwierząt?

W niniejszym felietonie przedstawię problem wyboru najkrótszej drogi, zwany także problemem komiwojażera, oraz metody jego rozwiązania inspirowane zachowaniem zwierząt. Problem ten, polegający na znalezieniu najkrótszej drogi łączącej różne miejsca, może się wydać trywialny, a jednocześnie powszechny i z powodzeniem rozwiązywany, jednak przy bliższym wglądzie już takim nie jest.

Z problemem wyboru najkrótszej drogi spotkałem się, planując wycieczkę rowerową, w ramach której chciałem odwiedzić 14 zamków na Jurze. Szybko zauważyłem, że liczba możliwych wariantów drogi jest olbrzymia, wynosi bowiem ponad 87 miliardów! Było to dla mnie na tyle intrygujące, że zacząłem szukać informacji o tym temacie w Internecie. Dalej było równie zaskakująco, gdyż czytając o nim (jak się okazało, jest bardzo znany i szeroko opisany) szybko, a jednocześnie niezauważalnie znalazłem się w świecie zwierząt.

Wiele zwierząt jest doskonałymi podróżnikami pokonującymi olbrzymie odległości, jak się wydaje - najlepszą możliwą trasą. Przykładem mogą być tu nasze bociany. Podobne zwierzęta domowe, które, jak opowiadał mój dziadek, prowadzone różnymi drogami na pastwisko, jeżeli tylko miały możliwość, wracały do zagrody zawsze najkrótszą drogą. Było to ciekawe, jednak mój problem był nieco inny i wydał się nieodłącznie związany z umiejętnością liczenia. A tu wyjątkowe zdolności przejawiają owady, w szczególności mrówki i pszczoły. Najciekawsze było nie to, że w zachowaniu zwierząt wskazywano ich umiejętność wyboru najlepszej trasy, ale to, że w rozwiązaniach naukowych o najkrótszej trasie występowały zwierzęta. Czy było to jakieś przypadkowe lub nieistotne powiązanie tematów? Otóż nie, okazało się, że najlepsze możliwe rozwiązania tego problemu bazują na zachowaniu wspomnianych owadów. Aby to przedstawić, zacznę od początku, czyli od liczbowego problemu wyboru najkrótszej trasy.

Równie ciekawe i inspirujące jest obserwowanie zachowania roju pszczoł. Model roju pszczelego składa się z trzech głównych elementów: zbierających nektar pszczoł zatrudnionych, pszczoł niezatrudnionych oraz źródła pożywienia. Kiedy źródło pożywienia zostanie wyczerpane, pszczoła zatrudniona staje się niezatrudnioną. Pszczoły niezatrudnione dzieli się na dwie grupy pszczoł: widzowie i zwiadowcy. Pszczoły zwiadowcy poszukują nowych źródeł pożywienia w okolicy ula w sposób przypadkowy. Pszczoły widzowie obserwują taniec pszczoł zatrudnionych po przybyciu do ula, i na tej podstawie wybierają źródło pożywienia.

Metoda obliczeniowa oparta na roju pszczoł naśladuje ich zachowanie. Losowana jest pewna liczba tras, ale znacznie więcej uwagi poświęcone jest ocenie wylosowanych rozwiązań. Ta ocena polega na drobnych modyfikacjach najlepszych tras i sprawdzaniu ich jakości. W kolejnym etapie losowane są nowe rozwiązania, a przy czym największą szansę mają najlepsze z poprzedniego. Ta procedura powtarzana jest wiele razy.

Podsumowując, obserwując zwierzęta, możemy znajdować rozwiązania problemów matematycznych. Mrówki oraz pszczoły, niepozorne i małe, rozwiązują problem komiwojażera skuteczniej niż ludzie. Jednak, odkrywając ich tajemnice, czynimy postępy. Być może wkrótce najszybszą możliwą trasą odwiedzę wszystkie zamki szlaku Orlich Gniazd. Możliwe także, że w przyszłości owady pomogą rozwiązywać o wiele trudniejsze problemy.

Bardzo mi się podoba, tylko nie mam pewności, czy to praca samodzielna. Pierwsze zdanie słabe. Jeśli to praca samodzielna, to dałabym wyróżnienie.

Autor: Nina Kaczyńska

Wiek: 12 lat

Temat pracy: Czego możemy nauczyć się od zwierząt?

Imię i nazwisko nauczyciela: Aleksandra Skolimowska

Adres e-mail nauczyciela: upperelem@mcem.pl

Adres szkoły: Międzynarodowa Szkoła Montessori

ul. Dzierzby 26/28

02-836 Warszawa- Ursynów

tel. 506 036 739

upperelem@mcem.pl

Czego możemy nauczyć się od zwierząt?

Tego dnia pan Marek był w wyjątkowo dobrym humorze. Trudno mu się było dziwić, w końcu przyjeżdżały jego ukochane wnuki, na które czekał od momentu, gdy Rafał, czyli tata Tomka i Marysi, zadzwonił do niego z informacją, że dzieci przyjadą, gdy tylko rozpoczną się wakacje.

Dom pana Marka wprawdzie nie był wielki, ale za to znajdował się w wyjątkowym miejscu. Gdy wyjrzało się przez okno, pierwsze, co rzucało się w oczy, to dwie wielkie jabłonie, o tej porze roku pokryte lekkoróżowymi kwiatami. Drzewa te były dumą pana Marka i wytwórnią dużych i soczystych jabłek, na które przez cały rok z wytęsknieniem czekali mieszkańcy pobliskiej wsi. Dalej można było zobaczyć żwirową drogę prowadzącą do tej właśnie wioski, lecz którą rzadko jeździły samochody. Za drogą znajdował się las. Ten las był zdecydowanie najciekawszym miejscem w całej okolicy, ponieważ przypominał lasy opisywane zazwyczaj w bajkach, z wysokimi drzewami, uroczymi jeziorkami i strumykami oraz wieloma zwierzętami kryjącymi się w zaroślach. Pomimo że las był bardzo duży, pan Marek znał go jak własną kieszeń, bo kiedyś był w nim gajowym.

Nagle usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu i radosne szczekanie Wiewióra, który, nie mogąc usiedzieć w miejscu z podekscytowania, biegał po całym ogrodzie, wymachując ogonem. Pan Marek pospiesznie wyszedł przed dom, by przywitać gości. Z samochodu najpierw wyskoczyła siedmioletnia Marysia, z rudymi włosami związanymi w kucyk, z nieodłączną czerwoną torebką, w której zawsze nosiła notes i zestaw ołówków. Za nią wyszedł jej starszy brat Tomek, z równie rudymi włosami, ale ostrzyżonymi na krótko, w swoich ulubionych trawiastozielonych spodniach.

– Wiewiór, dosyć! – zawołał ze śmiechem Rafał, bo pies z radości prawie przewrócił Marysię.

Po zjedzeniu obiadu Rafał pojechał z powrotem do domu, a Pan Marek namówił dzieci na wycieczkę do lasu. Po drodze, patrzac na Wiewióra biegnącego wesoło wokół nóg Tomka, wpadł mu do głowy pomysł na zadanie dla rodzeństwa.

– Marysiu, chodź tu na chwilę! – zawołał, bo dziewczynka pobiegła do przodu w poszukiwaniu śladów pozostawionych przez zwierzęta.

– O co chodzi, dziadku? – zapytał Tomek.

– Na dzisiejszym spacerze będziemy zastanawiać się, czego możemy nauczyć się od zwierząt! Co wy na to?

– A nie czego zwierzęta mogą nauczyć się od nas? Przecież jesteśmy od nich mądrzejsi! – zapytała ze zdziwieniem Marysia.

– To, że mamy większy mózg, wcale nie oznacza, że jesteśmy we wszystkim lepsi od innych zwierząt – powiedział pan Marek i uśmiechnął się, widząc, że wnuczka starannie to zapisuje, po czym wskazał dłonią Wiewióra. – Jak myślicie, czego możemy się od niego nauczyć?

Dzieci szły przez chwilę w milczeniu zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu pierwszy odezwał się Tomek.

– Może jak kopać dołki w ziemi? Przecież to coś, co Wiewiór robi najlepiej...

– Nie. Pomyślcie, co jest najbardziej wartościową cechą, nie tylko u Wiewióra, ale u wszystkich psów? – odpowiedział cierpliwie dziadek.

– Wiem! – wykrzyknęła Marysia. – Od psów możemy nauczyć się wierności!

– Brawo! – pogratulował dziewczynce pan Marek. – Tak, możemy nauczyć się wierności, ale też bezinteresownej miłości i bezgranicznego zaufania.

– Ach, no tak! Niedawno czytałem o takiej dziewczynie, której nikt nie lubił i jedynym jej przyjacielem był pies, którego nie obchodziło to, czy ona jest ładna, albo czy nosi ładne ubrania, bo wiedział, jaka ona jest w środku – przypomniał sobie Tomek.

– No właśnie! – powiedział dziadek.

Doszli do wielkiego mrowiska, w którym chodziło w różnych kierunkach wiele mrówek. Marysia szybko odbiegła piszcząc, bo zaczęły wchodzić jej na buty, ale Tomek zawołał, uprzedzając pytanie:

– Wiem! Możemy się od nich nauczyć współpracy!

– I pracowitości! – dodała Marysia.

– Świetnie! A teraz zastanówcie się: jakie jeszcze inne zwierzęta mogą nas tego nauczyć? – zapytał Pan Marek.

Znowu nastała cisza przerywana tylko szczekaniem Wiewióra. Dzieci myślały bardzo długo, ale żaden pomysł nie przyszedł im do głowy, więc dziadek stwierdził, że dość już spacerowali i należałoby wrócić do domu, a że w międzyczasie zrobiło się późno, po powrocie zjedli kolację i położyli się spać.

Następnego dnia, po śniadaniu wyruszyli do lasu. Gdy znaleźli się pod osłoną drzew, dziadek zapytał:

– To co, znacie już odpowiedź na moje pytanie?

– Ja znam! – krzyknęła z dumą Marysia – Pszczoły też są bardzo pracowite!

– Zgadza się – potwierdził gajowy – A ty Tomku? Co wymyśliłeś?

– Ja myślę, że bobry – rzekł chłopiec.

– A dlaczego? – zapytała ze zdziwieniem siostra.

– Bo bobry budują sobie domki na zimę z drzew, a potem jak są głodne to podgryzają sobie ściany i dzięki temu nie muszą wychodzić na mróz, żeby znaleźć coś do jedzenia – tłumaczył Tomek – Ale przez to, w następnym roku muszą zbudować sobie nowe schronienie, bo tamto, które jest już częściowo zjedzone, nie ochroni ich przed zimnem. A przecież budowanie takiego domu wymaga dużo pracy, prawda?

– No w sumie prawda – przyznała dziewczynka i natychmiast zapisała wszystkie nowo nabyte informacje.

– Świetnie, a więc teraz tak... Co robią prawie wszystkie zwierzęta, przygotowując się na zimę? – zapytał Pan Marek i uśmiechnął się gdy na twarzy Tomka pojawił się wyraz zrozumienia.

– Oczywiście zbierają zapasy – odparł.

– Po co?

– Po to, żeby mieć co jeść w zimę – odpowiedziała Marysia.

– Tak. Weźmy sobie jako przykład taką sytuację z życia codziennego: Zarobiliśmy dużo pieniędzy, ale nie wydajemy wszystkiego na raz, tylko część odkładamy na później. Bo gdybyśmy wydali wszystko od razu, nie mielibyśmy pieniędzy na różne potrzebne rzeczy, gdybyśmy stracili pracę, albo coś w tym stylu. Zwierzęta

robią to samo. Gdy nadchodzi ciężki okres, w tym przypadku zima, muszą zgromadzić jedzenie, by móc ją przetrwać. Można to nazwać oszczędnością lub zapobiegliwością.

Po godzinie zgodnie stwierdzili, że zgłodnieli, więc wrócili do domu na drugie śniadanie. Podczas gdy Pan Marek z pomocą Marysi smażył wyblagane przez nią naleśniki, Tomek siedział na tarasie i uważnie obserwował Wiewióra, który usilnie starał się złapać motyla latającego nad jego głową. Pies skakał na motyla, próbując schwytać go zębami, lecz owad zawsze w ostatniej chwili odlatywał w inne miejsce. Wtedy Wiewiór znowu dawał susa w krzaki i wszystko zaczynało się od nowa.

– Niesamowite – wyszeptał chłopak i wzdrygnął się gdy Marysia powiedziała tuż przy jego uchu:

– Co jest takie niesamowite?

– Po pierwsze, przestań się tak do mnie zakradać, żeby mnie przestraszyć, a po drugie nie muszę ci mówić o czym myślę – zdenerwował się Tomek.

– Tylko się pytam! – odparła ze złością dziewczynka.

– Natychmiast przestańcie się kłócić! – zawołał dziadek, który właśnie wyszedł z domu z górą naleśników na talerzu w jednej ręce i słoikiem domowej marmolady jeżynowej w drugiej. Postawił obie te rzeczy na stole ogrodowym i wysłał Tomka po sztucce.

– A teraz mi powiesz o czym myślałeś? – poprosiła Marysia.

– No dobrze... Przyglądałem się Wiewiórowi jak łapał tego motyla – powiedział i wskazał dłonią psa, który teraz stał i przyglądał się z dumą swojej zdobyczy, leżącej przed nim na trawie i machającej leciutko skrzydełkami – To było fascynujące, bo on, pomimo że mu nie wychodziło, nie poddawał się i robił to tak długo, aż mu się udało.

– Bravo! – wykrzyknął Pan Marek a dzieci spojrzały na niego z zaskoczeniem – To kolejna rzecz, której możemy nauczyć się od zwierząt: niepoddawanie się, dążenie wytrwale do wyznaczonego celu. Zwierzęta, gdy im się coś nie udaje, nie myślą sobie, że na pewno im się nie uda, tylko próbują dalej!

Po skończeniu naleśników pojechali nad jezioro. Tomek od razu wskoczył do wody, a Marysia zapytała:

– A w tym jeziorze są delfiny? – zapytała z nadzieją.

– Nie – odparł ze śmiechem dziadek – Delfiny żyją w morzu.

– Och... No tak – westchnęła dziewczynka i poszła rozłożyć koc.

Po chwili przyszedł Tomek.

– Dobrze słyszałem? Chciałaś popływać sobie z delfinami? – zapytał i roześmiał się.

– Nie śmiej się z niej – upomniał go dziadek – Jest młodsza od ciebie i nie wie tylu rzeczy co ty. A propos, słyszeliście kiedyś o echolokacji?

– Co to echolololacja? – zapytała ze zdumieniem Marysia.

– Ja kiedyś słyszałem – powiedział Tomek ignorując siostrę – Echolokacja polega chyba na wydawaniu takiego specjalnego dźwięku, który odbija się od przeszkód i dzięki temu można stwierdzić gdzie się znajdują.

– Bardzo dobrze – pochwalił chłopca Pan Marek – Używają jej między innymi nietoperze i właśnie delfiny.

– Dlaczego nam to powiedziałaś dziadku? – zapytała Marysia z ciekawością.

– Bo ludzie też mogą się tego nauczyć – powiedział dziadek.

– To ja się tego nauczę – oświadczyła dziewczynka.

– Ci nie jest to potrzebne, bo masz dobry wzrok. Echolokacji używają niewidomi, którzy dzięki temu mogą wykonywać takie proste czynności jak jeżdżenie na rowerze. Ale nauczenie się tego jest bardzo trudne i trwa bardzo długo – wytłumaczył dziadek i położył się na leżaku.

Dwie godziny później, gdy dzieci zmęczyły się pływaniem, a dziadek przeczytał całą gazetę, wrócili do domu i zjedli obiad. Po obiedzie rodzeństwo poszło na łąkę za domem, gdzie brali w berka tak długo, aż Pan Marek zawołał ich na kolację.

Dni mijały tak szybko, że zanim się obejrzeni, przyjechał Rafał, by zabrać Tomka i Marysię z powrotem do domu. Dzieci spakowały się z żalem i wsiadły do samochodu.

– Do zobaczenia dziadku! – zawołała Marysia przez okno.

– Niedługo znowu do ciebie przyjedziemy! – dodał Tomek.

Patrząc na odjeżdżający samochód Pan Marek westchnął głęboko. Pomimo, że obecność wnuków oznaczała dla niego dużo więcej pracy niż zwykle, kochał ich odwiedziny i wiedział, że będzie mu brak śmiechu Marysi oraz żartów Tomka. Gdy wchodził po schodkach z powrotem do domu, wpadł mu do głowy temat kolejnej wspólnej wycieczki do lasu.

a) za długie, b) dęte